



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Św. Józef to święty nieco szapomniany. A szkoda. Siostry z Oksywia i ich wychowankowie opowiadają jakże ciekawe historie związane z opiekunem Jezusa, a zarazem opiekunem wielu ludzi. A opiekował się nimi nawet w sposób cudowny. Historia domu pod wezwaniem św. Józefa to także ważna – i ciągle nieodkryta – historia naszej Gdyni. Zachęcamy ponadto do udziału w misterium Drogi Krzyżowej w Gdańsku. W tym wydarzeniu miasto nad Motławą staje się prawdziwą Jerozolimą. Szczegóły na stronie ósmej. ■

ZA TYDZIEŃ

- WIELKI CZWARTEK na motorze
- SZATAN I TECHNO: świadectwo didżeja
- Projekty zamiast fundacji: JEZUICKIE INNOWACJE
- ZJĘĆ WRONĘ po poście

Wszystkie barwy poezji

Zasłuchanie i śmiech

– Pewnego razu ksiądz spytał dziecka, czy chodzi z rodzicami do kościoła w niedzielę na Mszę. – Tak – odpowiedział malec. – I to do dwóch. A widząc zdumioną minę księdza, zaraz dodał: Do Geanta i do Tesco... – opowiedział kawał Tomasz Fopke.

Wielkopostne spotkanie w puckiej restauracji „Bursztynia”, prezentujące niemal już dobrek kaszubski Tomka Fopke, zgromadziło około trzydziestu osób. Przy czym część obecnych była widownią nieco przypadkową. Tomasz zaczął bardzo poważnie, a mianowicie śpiewem kawałka partii z pierwszej kaszubskiej Pasji wg św. Marka, w tłumaczeniu o. prof. Adama Ryszarda Sikory. Przypomnijmy, że Tomasz napisał do Pasji muzykę. Co poniekąd aż wstrzymali dech; raz, że śpiew był piękny, a dwa, że nie wypadło jeść świeżych ryb wobec takich słów... Wielką popularnością cieszyły się też Tomkowe wiersze, skla-



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

niające do refleksji nad życiem, miłością, także tą cielesną: małżeńską. Hitem okazały się jednak wydane pod patronatem „Gościa” i Radia Plus „Esemesy do Pana Boga”. Publiczność sama miała możliwość wyboru najciekawszych. Wreszcie nie zabrakło i kawałów, jakże często odnoszących się do życia religijnego... W jednym Kaszuba pyta kolegę z innej parafii, czy ten wie, jak wygląda piekło? Słyszcząc zaprzeczenie, mówi: – To przyjdź

Tomasz Fopke zainteresował wszystkich – nawet przypadkowych słuchaczy

i posłuchaj, jak gra nasz organista w kościele!

Spotkanie literackie zorganizowała Powiatowa Biblioteka Publiczna im. A. Budziszwa w Pucku. Chociaż prawie wszystko prezentowane było po kaszubsku, to jednak ze zrozumieniem nie mieli problemu nawet zasłuchani przypadkowi widzowie. Wiersze, pieśni czy nawet kawały, w swojej mądrości ludowej, zmusiły niejednego do głębszej refleksji.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

DOM POD ŚWIĘTYM JÓZEFEM



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Dom dziecka został utworzony 29 listopada 1933 r. w domu sióstr służebniczek w Oksywiu. – Bardzo mocno utkwily mi w pamięci organizowane przez siostry przedstawienia. To były jasełka, latem występowałyśmy na festynach, miałyśmy nawet przedstawienie z okazji przyjscia wiosny. To był nasz klasztor... – mówi Michalina Jeziorańska, która do sióstr chodziła jeszcze przed wojną. Patrząc na zdjęcia, razem z rodzoną siostrą Elżbietą Piasecką oraz Joanną Licznorską przypominają sobie, kto grał rolę zyczkę, kto był wiosną, a kto tulipanem... – Ja byłam zawsze żywym dzieckiem. Pamiętam, jak siostry robiły pociąg, żeby nas nieco wyciszyć... – śmieje się Elżbieta. ■

Zabawa po latach.
Od lewej:
Grzegorz Raszka, Michalina Jeziorańska, Joanna Licznorska i Elżbieta Piasecka

Więcej na str. IV–V

Święto Młodych nie tylko dla nich



W czasie Dnia Młodych podsumowana zostanie akcja „Palma dla..”, w którą można było się włączyć przez zakup kartek świątecznych

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Ktokolwiek czuje się młody, powinien 16 marca przybyć na gdańską Starówkę, by wziąć udział w Święcie Młodych. Początek o 14.00 w kościele św. Jana – koncert chóru gospel „Juventus” wraz z instrumentalistami, wręczenie honorowych dyplomów i pamiątek dla osób nominowanych w konkursie „Srebrny Anioł”, dla najlepszego wychowawcy młodzieży, oraz statuetki Srebrnego Anioła ufundowanej przez gdańskich złotników dla laureata konkursu. O 15.00 rozpocznie się przemarsz młodych ulicami Starego Miasta, z udziałem zespołów muzycznych, bębniarzy, Kaszubów, uczniów i różnych środowisk. W czasie przejścia dojdzie do trzech spotkań: pierwsze – przy przysta-

ni Białej Floty (słowo metropolity gdańskiego, krótki występ zespołu „Legion Chrystusa”); drugie – na przedprożu Dworu Artusa (słowo prezydenta miasta Gdańsk, występ zespołu muzyki dawnej oraz honorowa warta bractw rycerskich); trzecie – przy wejściu głównym do kościoła Mariackiego (poświęcenie palm). O 15.45 rozpocznie się Msza św. pod przewodnictwem abp. Tadeusza Gocłowskiego. W czasie Eucharystii podsumowana zostanie akcja charytatywna „Palma dla Władka”, realizowana na terenie szkół i parafii Trójmiasta, poprzez wręczenie środków zebranych na sprzęt rehabilitacyjny dla Władysława Hermana, maturzysty z Zespołu Szkół Morskich w Gdańsku-Nowym Porcie.

Rekolekcje dla wymagających

GDAŃSK-OLIWA. Rekolekcje wielkopostne dla inteligencji Wybrzeża rozpoczną się tradycyjnie w archikatedrze oliwskiej w niedzielę 16 marca. Nauki potrwają do środy włącznie, a poprowadzi je bp Tadeusz Pieronek, były sekretarz Konferencji Episkopatu Polski. Początek każdego dnia o godz. 19.30.

Moja droga do Prawdy

GDAŃSK. Ogólnopolska konferencja naukowa „Miłość – Życie – Rodzina – Moja droga do Prawdy”, dedykowana śp. prof. Włodzimierzowi Fijałkowskiemu w 5. rocznicę jego śmierci oraz w 50. rocznicę założenia szkół rodzenia, odbędzie się 11 i 12 kwietnia w Gdańsku. Spotkanie

zobaczysz w kolumnie obok. rozpocznie się 11 kwietnia o godz. 18.30 Mszą św. w katedrze oliwskiej. Zaraz po Eucharystii koncert organizowany. Konferencja z udziałem zaproszonych gości odbędzie się 12 kwietnia w Sali Posiedzeń Senatu Uniwersytetu Gdańskiego i potrwa od godz. 9.30 do 18.30.



Zaginęły

WEJHEROWO. Policjanci z Komendy Powiatowej w Wejherowie prowadzą poszukiwania zaginionych 13-letniej Moniki Potrykus (na zdjęciu) i 16-letniej Darii Kotłowskiej. Dziewczynki mieszkają w Bożepolu Wielkim. Monika 4 marca wyszła z domu i od tamtej pory nie wróciła do miejsca zamieszkania ani nie nawiązała z najbliższymi żadnego kontaktu. Wszelkie informacje, mogące przyczynić się do ustalenia miejsca pobytu zaginionych, prosimy zgłaszać bezpośrednio w Komendzie Powiatowej Policji w Wejherowie pod nr. tel. 058 672 97 42 lub w najbliższej jednostki policji.



ARCHIWUM RODZINNE

Misterium Męki Pańskiej

WEJHEROWO. Wejherowskie Misterium Męki Pańskiej rozpocznie się w Wielki Piątek 21 marca o godz. 10.00 na Kalwarii Wejherowskiej. Pasja rozpocznie się przed kaplicą Pałacu Piłata, a wystawią ją Misternicy Kaszubscy. Tegoroczna inscenizacja ma wyjątkowe znaczenie, gdyż jest jednym z głównych elementów Roku Kalwarii Wejherowskiej. Misterium trwa

dwie godziny i szczegółowo przedstawia ostatnie godziny z życia Chrystusa. Reżyserem widowiska jest Wojciech Rybakowski, muzykę skomponował Cezary Paciorek, a inspirowane Nowym Testamentem rozważania napisał Tomasz Pohl. Opiekę organizacyjno-duchową nad realizacją Pasji sprawują kustosz Kalwarii oraz Wejherowskie Centrum Kultury.

Lotnisko wirtualne?

Gdynia. Wszyscy chcą, ale... Czy w Gdyni przed Euro 2012 powstanie cywilne lotnisko? Takie są plany, trochę gorzej z realizacją. Kto blokuje aspiracje Gdyni do nowego strategicznego miejsca dla Pomorza? Prezydent Gdyni Wojciech Szczurek uważa, że lotnisko jest niezbędne i pozwoli na jeszcze lepszy rozwój w regionie. Ostatnie wypowiedzi wicepremiera Grzegorza Schetyny nie wróżą nic dobrego. Tereny dawnych lotnisk woj-

skowych, m.in. w Gdyni-Babich Dołach, mają być przekazywane samorządom wojewódzkim. Urząd Marszałkowski Pomorza, który w 30 procentach jest właścicielem lotniska w Rębiechowie, nie do końca jest przekonany, że pomysł na lotnisko w Gdyni jest dobry, chociaż trzy lata temu wszyscy byli za budowę nowego airportu. Czy obecność wiceministra infrastruktury Tadeusza Jarmuzewicza coś zmieni? Czas pokaże.

Na razie gdynianom pozostają loty palcem po mapie



ANDRZEJ URBANSKI

Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli (VI)

Rozeznawanie duchów

W czasie naszych wielkopostnych wędrówek dosłownie dotknęliśmy wybranych i, naszym zdaniem, najważniejszych zagrożeń duchowych. Przypomnijmy: bioenergoterapia, radiesteza, Reiki, medycyna pozanaturalna, sztuki walki. Dzisiaj czas na podsumowanie i... zadanie domowe.



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

KS. SŁAWOMIR CZALEJ: *Zagrożenia duchowe – a jest ich bardzo wiele – jednak jakoś się ze sobą wiążą. Wszystkie niejako skutkują odsunięciem się od Pana Boga.*

KS. GRZEGORZ DAROSZEWSKI: – Jest ich rzeczywiście wielka ilość. Warto jednak zwrócić uwagę na kilka spraw. Pierwsze trzy przykazania określają od samego początku nasz stosunek do Boga. One są drogowskazem. Coraz modniejsze dzisiaj wróżby, amulety, wywoływanie duchów – to wszystko są przejawy naszego braku zaufania Bogu, co może skutkować zniewoleniem, a nawet opętaniem. Nie wspomnieliśmy w naszych rozmowach o coraz modniejszych tzw. uzdrowicielach filipińskich.

A kim oni są?

– Mogą to być nawet zakonnicy, którzy nieświadomie popełniają grzech idolatrii. Podczas takich form uzdrawiania, jakimi są tzw. bezkrwawe operacje, następuje materializowanie zła. Jest to jakiś przedmiot, który zostaje wyjęty na przykład z gardła, a który według uzdrowiciela może pochodzić z klątwy.

To chyba jakieś szamańskie metody stosowane z dala od Europy?

– Niekoniecznie! Niedawno było nawet w Gdańsku spotkanie z jednym z takich terapeutów, który za ogromne pieniądze przyjechał do nas z Filipin.

Ponadto należy zwrócić uwagę, że jest wielu oszustów i szalbierzy, a wśród nich wiele osób opętanych. W czasie sesji uzdrawiania człowiek oddaje swoje ciało do dyspozycji ducha, który je opanowuje. W momencie powrotu do świadomości nie pamięta nic z tego, co w trakcie „operacji” się z nim działo. Niektórzy wskazują, że ta energia i duch są od Boga; stąd zajmują się tym nawet zakonnicy. Przed uzdrowieniem następuje bowiem modlitwa, w pomieszczeniu znajdują się figurki Matki Bożej czy świętych. Wszystko po to, żeby sprawić wrażenie, że to jest dobre.

Które z zagrożeń, jakie omówiliśmy, uważasz za najgorsze i najgroźniejsze?

– Myślę, że te, które weszły do opinii publicznej jako niegroźne, a może nawet zabawne. Są to więc wszelkiego rodzaju zabobony, jak horoskopy, noszenie stoników na szczęście, traktowane nieco z przymrużeniem oka, zwłaszcza przez ludzi młodych. Tak to się zaczyna. Wtedy mówimy – mniej czy bardziej świadomie – Panu Bogu „nie”, a szatanowi „tak”.

Noszenie rybich łusek też...?

– Jeżeli to ma być na szczęście, to też. Bo pytanie brzmi: co tak naprawdę ma być naszym źródłem szczęścia? I gdzie

Zagrożenia duchowe mają różne oblicza

jest moja wiara w Bożą opatrność? Z praktyki modlitw o uwolnienie wiadomo też, że nie wystarczy Panu Bogu powiedzieć „tak”. Trzeba powiedzieć też szatanowi „nie”, i to w konkretnej sprawie. Jeżeli powiem „tak” Bogu, bez mówienia „nie” szatanowi, wtedy to i tak jest bez wartości i zniewolenie pozostaje.

Dzisiaj jesteśmy bardziej świadomi zagrożeń, niestety, także poprzez mieszcząc innych ludzi. Powstają jednak zagrożenia nowe. Jak je rozpoznać? Czy jesteśmy w stanie przewidzieć kierunki ich rozwoju?

– Nową formą jest na pewno Internet. Coraz więcej ludzi go używa, a można tam znaleźć wszystko, począwszy od „Biblii szatana” po jakieś opisy rytuałów. Można tam też kupić amulety czy talizmany. Następne zagrożenie to postępująca laicyzacja społeczeństwa, skutkująca tym, co najgorsze, a mianowicie zubożeniem: jest mi wszystko jedno, co się dzieje, najważniejsze, że przynosi to skutek. Nie przeszkadza mi to, że idę do wróżki. Ważny jest efekt bez myślenia o kosztach, które mogą ponieść. Tak jest zwłaszcza w życiu ludzi młodych. Niestety, kosztem najwyższym może być nasze zbawienie. Jeżeli mówię szatanowi „tak”, to zapraszam go do siebie. Nie mam siły, żeby samemu później powiedzieć mu „nie”. ■

SKUTECZNA BRÓŃ PRZECIW ZŁEMU

O. Wojciech Żmudziński SJ PROPONUJE REKOLEKCCJE IGNACJAŃSKIE, W KTÓRYCH MOŻEMY NAUCZYĆ SIĘ TRUDNEJ SZTUKI ROZEZNAWANIA ZAGROŻEŃ W NASZYM ŻYCIU

– Dzisiejszy człowiek doświadcza wielu wewnętrznych poruszeń. Wewnętrzny pokój mącą nam jakieś duchowe



bodźce. Jak rozpoznać ich źródło? Czy to sumienie nas niepokoi, czy też zły duch próbuje popłatać nam życie? Jak rozeznąć, które poruszenia duchowe pochodzą od Ducha Bożego, które wywołane są działaniem złego ducha, a które biorą się z naszych naturalnych skłonności, słabości i ograniczeń? Św. Ignacy Loyola, proponując jezuitom reguły rozeznawania duchów, wiedział, że nie można ufać stanom emocjonalnym, nie można na nich polegać. Spisał on w małej książeczce „Ćwiczeń Duchowych” reguły rozeznawania duchów. Korzystają z nich dzisiaj nie tylko jezuiti. „Człowiek głębokiej wiary niemal odruchowo odkrywa znaki działania Bożego i przyjmuje je jako wyraz Jego miłości” – mówi doświadczony kierownik duchowy, o. Józef Augustyn. Przychodzi to jednak po latach wewnętrznych walk i poszukiwań oraz po wielu latach intensywnego życia wewnętrznego. Dzięki geniuszowi Ignacego Loyoli mamy w regułach o rozeznawaniu duchów bardzo skuteczną broń w walce z mocami ciemności. Reguły rozeznawania duchów pomagają uniknąć wielu pomyłek i błędów oraz pozwalają nam lepiej poznać strategię złego ducha. Nie da się jednak poznać tych reguł bez kontekstu modlitwy i bez kierownika duchowego. Czy to jedna z wielu tajemnic, o których ukrywanie posadzani są czasem jezuiti? Być może. Weź przynajmniej tydzień wolnego na rekolekcje ignacjańskie i sam się przekonaj.

– Na Oksywiu nie było w czasie wojny ludzi, którzy rozmawialiby po polsku, tak jak się na filmach ogląda. Tutaj to było nie do pomyslenia. W domu rozmawialiśmy albo po niemiecku, albo po kaszubsku. Języka polskiego nauczyły nas tak naprawdę siostry – mówi Grzegorz Raszka.

tekst i zdjęcia

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Właściwie należałoby na początku zaznaczyć, że „odkrycie” domu Sióstr Służebniczek Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny, tych od Edmunda Bojanowskiego, i niezwykłych historii z nim związanych zawdzięczamy inspiracji naszego Czytelnika. Pan Grzegorz Pawłowski, pracownik Uniwersytetu Gdańskiego przysłał do redakcji e-maila, aby nam tym miejscem zainteresować. Okazuje się, że dom to miejsce bardzo ważne a zarazem mało znane w najnowszej historii Oksywia i młodej Gdyni.

Drugi-pierwszy dom

Po wojnie siostry wróciły do swojej własności już w 1945 roku. Dzięki temu Grzegorz, syn organisty Klemensa w oksywskiej parafii, mógł w latach 1946–1947 przebywać u sióstr aż do czasu pójścia do szkoły. – To było dla nas i dla mojej mamy Bronisławy wybawienie. Było nas dziewięcioro, tata już nie żył, a tu miałem wszystko: naukę, jedzenie i zabawę – mó-

wi. Historia oksywskiego domu, od początku spleciona z historią powstania Gdyni, to dziesiątki uratowanych dzieci. Uratowanych często od głodu i śmierci.

Wszystko zaczęło się w 1924 r. „Założyć willę w pobliżu morza było od dawna cichym pragnieniem ówczesnej matki generalnej Borgii Płaczek” – czytamy w kronice. Szczęśliwie dla zgromadzenia proboszczem na Oksywiu był wówczas ks. Klemens Przewoski, bliiski krewny Borgii. Pierwsze dwie siostry przybyły 7 sierpnia 1924 r. i zamieszkały w małym domku rybaka naprzeciw figury św. Rocha (jak twierdzą jednak żyjący mieszkańcy Oksywia, był to zejman, a więc marynarz, nie rybak). Siostra Remigia jako pielęgniarka terenowa od początku zaczęła odwiedzać chorych w ich mieszkaniach. Natomiast siostra Gertruda w porozumieniu z kierownictwem Szkoły Powszechnej nr 4 zorganizowała w jednej z klas ochronkę dla dzieci w wieku przedszkolnym. Już na wiosnę 1927 r. siostry przystąpiły do budowy domu, który został poświęcony w lipcu 1928 r. Osiemdziesiąt lat te-

Dzisiaj oksywska ochronka sióstr służebniczek jest miejscem przedszkola niepublicznego

Procesja Bożego Ciała z 1938 r. przechodzi ulicą Oksywską



Dom pod św



mu zadzwonił też po raz pierwszy dzwon klasztorny „Franciszek”, odlany w warsztatach Marynarki Wojennej, nazwany tak od imienia fundatorki, Franciszki Raszka. Z marynarką losy sióstr też łączą się bardzo ściśle. Na starych fotografiach procesja Bożego Ciała z 1938 r. przechodzi ulicą Oksywską (dzisiaj płk. Dąbka); siostry z dziećmi i kompania odświętnie ubranych marynarzy z orkiestrą. – Tu przed wojną Msze święte w kaplicy odprawiał sam błogosławiony ks. kmdr ppor. Władysław Miegoń, zamęczony później w Dachau. Dlatego jest zwyczajem, że i dzisiaj Msze odprawiają u nas kapelani wojsko-

wi – mówi s. Damaris Włodarek, obecna przełożona.

Św. Józef ratownik

Praca sióstr od początku przebiegała na wielu płaszczyznach. Już w styczniu 1929 r. zorganizowano pierwszy półroczny kurs gotowania dla dziewcząt, mających ukończoną podstawówkę. Siostry – obok sztuki kulinarnej, w tym umiejętności robienia zapraw i konserw – uczyły ponadto szycia, prasowania i haftu. Liczba dziewcząt w czasie kursu wahała się od 20 do 30. Urządzono internat dla 60 dzieci. Przedszkole, zwane szkółką freblowską, nie było w stanie odpowiedzieć na rosnące zapotrzebowanie. 3 maja 1937 r. powstało więc drugie, na Obłuzu. 14 grudnia 1933 r. siostry przyjęły pierwsze niemowlę porzucone przez matkę. Odtąd z terenu całego gdyńskiego Wybrzeża znoszono do sióstr niemowlęta znajdowane w rynsztokach lub pod drzwiami urzędów.

ętyym Józefem



Problemem była początkowo duża śmiertelność pomimo usilnej troski sióstr i lekarza o higienę oraz regularne odżywianie. Ponadto w połowie 1933 r. Wydział Opieki Społecznej zaproponował zgromadzeniu uruchomienie schroniska dla sierot w Rumi-Zagórze. Ostatecznie dom dziecka został utworzony 29 listopada 1933 r. w domu sióstr w Oksywiu. – Bardzo mocno utkwiły mi w pamięci organizowane przez siostry przedstawienia. To były jasełka, latem występowałyśmy na festynach, miałyśmy nawet przedstawienie z okazji przyjścia wiosny. To był nasz klasztor... – mówi Michalina Jeziorańska, która do sióstr chodziła jeszcze przed wojną. Patrząc na zdjęcia, razem z rodzoną siostrą Elżbietą Piasecką oraz Joanną Licznorską przypominają sobie, kto grał różyczkę, kto był wiosną, a kto tulipanem... – Ja byłam zawsze żywym dzieckiem. Pamiętam, jak siostry robiły pociąg, żeby nas nieco wyciszyć... – śmieje się Elżbieta.

Niesamowite wrażenie robi na wchodzących figura św. Józefa, patrona domu. – Tutaj przed wojną zdarzył się cud – mówi s. Alberta Kapianka. Otóż chłopcy, którzy mieszkali na drugim piętrze, zjeżdżali po poręczy. Jedna z dziewczynek widząc ich wyczyny, też postanowiła zjechać. Nieszczęśliwie jednak przechyliła się przez barierkę i spadła z drugiego piętra. – Jej sukienka zahaczyła się o wystającą rękę Dzieciątka Jezus, którą trzyma na rękach właśnie św. Józef – mówi siostra. Dziewczynka wyszła z opresji bez szwanku.

Trzy wypędzenia

Wybuch wojny zastał w zakładzie 60 wychowanków i 9 sióstr. Podczas pierwszego nalotu starsze dzieci same biegły do piwnicy, natomiast siostry pospiesznie znosiły niemowlaki, opatulone w poduszki i kołdry. – Po wojnie przyjechała tu raz pani z Anglii i przyniosła pod figurę św. Józefa kwiaty – mówi s. Alberta. Dlaczego? Otóż w czasie wojny ludzie chronili się w pobliskiej kamienicy w obawie przed częstymi bombardowaniami. Pewnej nocy ta kobieta miała sen. Pojawił się w nim mężczyzna, który nakazał wszystkim uciekać do sióstr i powiedział, że na dom spadnie bomba. – Na początku ludzie nie wierzyli i lekceważyli sen. Jednak kiedy kobieta wyszła, oni też zaczęli wychodzić – mówi s. Alberta. Wszystkich zdziwiło, że kobieta stanęła przed figurą św. Józefa. „To on mi się przysnił!” – miała powie-

dzieć. Rano po kamienicy nie było śladu...

W czasie działań wojennych ludzie przyprowadzali do sióstr coraz to nowe sieroty... Wreszcie okupacja. O zmierzchu 29 listopada 1939 r. do drzwi klasztoru zapukał esesman i poprosił o rozmowę z przełożoną. S. Hildegarda Masłek, która doskonale znała niemiecki, dowiedziała się, że tej nocy zakład będzie wywieziony, a „protest i opór mogą jedynie zaszkodzić”. Jak wspominała później przełożona, „jego wspólnie patrzące oczy, rysy twarzy i słowa wzbudziły w siostrach zaufanie”. Po naradzie spać pozwolono jedynie maluchom. Gorączkowe przygotowania pozwoliły siostram i dzieciom przetrwać transport na Podlasie. Zabezpieczono też Najświętszy Sakrament i paramenty liturgiczne, a proboszcz udzielił siostrom błogosławieństwa. O drugiej w nocy zaczęło się walenie do drzwi. – Wśród wychowanków były również dzieci żydowskie – mówi z

pełnym przekonaniem Grzegorz Raszke. Informację posiada od samych sióstr, które już nie żyją. Niestety kroniki nic o tym nie mówią. Faktem jest, że jeszcze przed deportacją 26 listopada zjawił się w domu wojskowy urzędnik niemiecki i bacznie przyglądał się wszystkim dzieciom. Zabrał z domu ośmioletnią dziewczynkę, blondynkę, jako typ czyisto aryjski.

Powojenna podróż do Gdyni zaczęła się w uroczystość Serca Jezusa 8 czerwca 1945 r. Sześć dni później pociąg zatrzymał się przy stacji pomp w Gdyni. Trzy siostry poszły do Oksywia na piechotę ze starszymi chłopcami, prowadzącymi na sznurkach kozę, barana i owieczkę. Na miejscu zaczęły usuwać pozostałości wojenne, w tym pociski, granaty i amunicję. Szybko zorganizowano Schronisko Sierot dla 102 dzieci. – Rodzice przyjeżdżali tutaj i szukali swoich dzieci – mówi Joanna Licznorska.

W 1948 r. w „Kurierze Bałtyckim” i „Głosie Wybrzeża” ukazały się oczerniające siostry artykuły. Zakonnice zostały wyrzucone w 1951 r., a pozwolono im wrócić po odwilży 1956 r. Dziesięć lat później wyrzucono siostry po raz drugi; tym razem na prawie 30 lat. Zakład został przemieniony na Hotel Zarządu Portu. – Tutaj w kaplicy urządzano sobie potańcówki. Nawet Niemcy tego nie robili, bo w kaplicy mieli magazyn – mówi Grzegorz Raszke. W tych latach pracowała tu w recepcji Bożena Niezabitowska, która ostrzegała amatorów „karczemnych zabaw”, żeby lepiej kończyli je przed północą. – Podobno dość szybko kończyli, bo tu w nocy dziwne rzeczy się działy i straszło – dodaje Raszke.

Pamięć o siostrach jest w Oksywiu bardzo żywa. – Pan Grzegorz jest grabarzem i na własny koszt przeprowadził ekshumację naszych czterech sióstr, bo chciał, żeby one spoczęły na oksywijskim cmentarzu – mówi s. Damaris. Dzisiaj oksywska ochrona jest miejscem przedszkółką niepublicznego. Dzieci i rodziców nadal wita w holu figura uśmiechniętego św. Józefa. ■



Figura św. Józefa z Dzieciątkiem w holu domu

Sesja o lefebrystach

Problem nie tylko liturgiczny

– Byłem zaskoczony wysoką frekwencją na naszym spotkaniu. Zwłaszcza dużo osób przyjechało z Gdyni-Karwina, gdzie powstała kaplica lefebrystów. Ludzie po prostu chcieli się czegoś na ten temat dowiedzieć – mówi Waldemar Jaroszewicz, przewodniczący Zarządu Pomorskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Kilkadziesiąt osób uczestniczyło w sesji zatytułowanej „Kościół katolicki przed i po Soborze Watykańskim II. Problem arcybiskupa Lefebvre’a i Bractwa św. Piusa X w kontekście listu Metropolity Gdańskiego”. Przypomnijmy, że arcybiskup Gocłowski wydał list całkiem niedawno – zamieszczony był w gdańskim „Gościu” – jako odpowiedź na zagubienie wielu diecezjan, zwłaszcza z Gdyni-Karwina, gdzie powstała kaplica. Sesję zorganizowało stowarzyszenie „Civitas Christiana” wraz z Klubem Inteligencji Katolickiej w Gdańsku, pod kierownictwem dr. Franciszka Makurata z UG.

Język czy ryt?

Na to, że problem lefebryzmu nie ogranicza się tylko do kwestii stosowania w liturgii języka łacińskiego, zwrócił uwagę ks. dr Edmund Skalski, liturgista. – Reforma nie polegała jedynie na zmianie języka. Zmienił się obrzęd, ryt, co jest zmianą znacznie głębszą niż samo tłumaczenie tekstów – powiedział. Jedną z tych zmian było odwrócenie się kapłana twarzą do wierznych. Jeżeli chodzi o język łaciński, to warto pamiętać, że sam Sobór Watykański II absolutnie nie zniósł tego języka, a co więcej, zachęca do jego używania. Jak zwrócił niedawno uwagę Benedykt XVI, już reforma trydencka miała ambicje, by sięgnąć do źródeł. – Z różnych powodów nie było to wtedy możliwe. Stało się jednak impulsem do późniejszego opracowania źródeł starożytnych – powiedział ks. Skalski. Pamiętajmy, że sama liturgia trydencka, nazwana przez jej zwolenników „wieczną”, powstała dopiero po 1500 latach istnienia Kościoła! – Oczywiście ważne reformy Soboru Trydenckiego dały wówczas najlepsze rozwiązania, ale w kontekście XVI w. – zaznaczył prelegent. Warto przy tym wiedzieć, że równoległe do „wiecznej” liturgii trydenckiej nadal istniały rytury liturgii hiszpańskiej, gallikańskiej czy bardzo mocny ryt



KAZIMIERZ SAKOWICZ

Wystąpienie ks. Andrzeja Dańczaka. Z lewej Waldemar Jaroszewicz

ambroziański w Mediolanie. Podobnie jak obecnie pojawił się zupełnie nowy ryt zairski, z elementami tańca. – Zrodził się on po prostu z chęci inkulturacji, czyli z chęci głębszego zrozumienia przez tych ludzi znaku w liturgii – powiedział ks. Skalski. Reforma liturgii w czasie Vaticanum II nie była przygotowana na hurra, ale była owocem wieloletniej pracy osób skupionych w tzw. ruchu liturgicznym. – A o tym, że była dobrze przygotowana, niech świadczy fakt, że konstytucja o liturgii była pierwszym dokumentem soborowym przyjętym właściwie bez większych problemów – powiedział ks. Edmund.

Kościół i czas

W powszechnej świadomości ludzi lefebryzm kojarzony jest przede wszystkim z niegroźnym przywiązaniem do starej liturgii. – Tymczasem prawda jest taka, że problem polega na rozumieniu Kościoła – powiedział podczas swojego wystąpienia

ks. dr Andrzej Dańczak, wykładowca dogmatyki. W Kościele wyróżnił elementy niezienne, czyli Chrystusa, jak i zmienne, czyli ludzi, którzy żyją w czasie; są dziećmi swoich czasów. – Lefebryzm ma przede wszystkim problem z czasem, a nie z liturgią. Czas na zegarze lefebrystów zatrzymał się na godzinie śmierci Piusa XII, a wydarzeń kolejnych lat, w tym Soboru Watykańskiego II i wielkich przemian cywilizacyjnych XX w., lefebryści nie są w stanie przyjąć – powiedział ks. Dańczak. Sobory zawsze były krokiem milowym w historii Kościoła i z historii wiemy, że często kończyły się odpadnięciem od jedności różnych grup. Tymczasem sobór jest заслуhaniami się biskupów w to, co „Duch mówi do Kościołów”. Szczególną ideą ostatniego soboru było ukazanie znaczenia tzw. znaków czasu. – A te, odczytane przez biskupów, jednoznacznie mówią, że Kościół nie kończy się w kruchcie, za którą jest tylko zły świat i ciemne moce. Znaki mówią, że świat jest stworzony przez Boga i jest Boży, i że Bóg mówi do Kościoła także przez ów zmieniający się świat – powiedział dogmatyk.

Podsumowując, możemy stwierdzić, że problem lefebryzmu to problem zuchwałego odrzucenia soboru. Prawdą jest, że dyskusja na soborowej auli była nieraz gorąca i że żaden dokument nie został przyjęty jednogłośnie. Kiedy jednak większość głosuje za i Biskup Rzymu to zatwierdza, wtedy powinno mówić się w Kościele jednym głosem. – Nie można bowiem przyjąć tylko części soboru, jakby chcieli lefebryści; albo się przyjmuje cały, albo w ogóle – zauważył ks. Andrzej. Dlatego też lefebryzm jest przede wszystkim schizmą i nieposłuszeństwem. Jest w istocie odrzuceniem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Uczestnictwo we Mszy sprawowanej przez lefebrystów w tej kaplicy jest zabronione przepisami prawa kanonicznego



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

II Pomorski Festiwal Pieśni Wielkopostnej Kielno 2008

Przez kielnieńskie pola głosy niosło



ANDRZEJ URBAŃSKI

Chęć i zapał jest. Brakuje niestety miejsc, w których mogliby się sprawdzić. Czy festiwal podobnych do tego w Kielnie nie może być więcej?

Organizowany już po raz drugi w Kielnie Pomorski Festiwal Pieśni Wielkopostnej pokazał nie tylko, że chętnych do śpiewania nie brakuje, ale wręcz brakuje miejsc, gdzie śpiewający, zarówno młodzi, jaki i starsi, mogliby sprawdzić swoje umiejętności, a także wymienić swoje doświadczenie. – Chóry śpiewające w kościołach reprezentują różny poziom. Bez dobrych festiwalu nie będzie dobrych zespołów – zauważa prof. Anna Fiebig z Akademii Muzycznej w Gdańsku. – Chóry do rozwoju potrzebują miejsca, gdzie mogliby zaprezentować swoje osiągnięcia. Wówczas także poziom wykonywanych utworów będzie wzrastał – dodaje. W porównaniu do ubiegłego roku wzrósł on w sposób zasadniczy. Jednak jury pod przewodnictwem dyrektora Mariusza Mroza przyznało tylko

1 wyróżnienie. Otrzymał je chór działający przy parafii Gwiazdy Morza w Sopocie „Pro Anima”. Prowadzi go od 2000 roku Arkadiusz Wanat.

Pomorski Festiwal Pieśni Wielkopostnej w Kielnie udowodnił, że chętnych do śpiewania nie brakuje

Taki tam...

Często o chórach kościelnych mówi się, że są drugiej kategorii. – „To taki tam chór kościelny” – mówi się często o zespołach, których poziom jest całkiem przyzwoity – tłumaczy prof. Anna Fiebig. – To deprecjonuje chórzystów biorących udział w takich śpiewających zespołach – dodaje. – To bardzo niesprawiedliwa ocena – podkreśla ks. prof. Robert Kaczorowski. – Jeśli dyrygent odpowiednio będzie kształtował, uczył i przygotowywał swój zespół, to nie będzie mowy jedynie o rzemiośle, ale o pięknie, akceptowanym zarówno przez parafian, jak i kapłanów – podkreśla ks. Kaczorowski. – Należy pamiętać, że wszystkim powinno zależeć, aby wykonywane utwory, jak i cała liturgia, w każdym swoim wymiarze były profesjonalne – dodaje. Przysłuchując się występują-

cym w tym roku chórom, prof. Anna Fiebig zachowuje optymizm. – Jeśli uda się utrzymać zainteresowanie tym festiwalem w kolejnych latach, możemy być pewni, że wpłynie to na polepszenie poziomu chóralistyki w regionie pomorskim – mówi prof. Fiebig. Oczywiście sprawa nie jest taka prosta. Również dlatego, że chóry między jednymi a drugimi świętami nie mają zbyt dużo czasu na przygotowanie innego w formie i treści repertuaru, co może nieco skomplikować całą sytuację. Na razie jednak zainteresowanie śpiewaniem na festiwalu jest tak duże, że jury robi sporą selekcję dopuszczającą chóry do ścisłego finału.

Charyzmatyczny przywódca potrzebny

Przyglądając się parafiom, można powiedzieć, że ze śpiewem wcale nie jest tak, jak się często słyszy. – Tym bardziej że Kościół od samego początku dba o śpiew i muzykę. Chwali Boga psalmami, śpiewem gregoriańskim, pieśniami kościelnymi, utworami polifonicznymi, które wykonują chóry i zespoły – podkreśla ks. Franciszek Rompa, pomysłodawca festiwalu, proboszcz parafii św. Wojciecha z Kielna. – Rozpoczynając organizowanie festiwalu w parafii, chcieliśmy, zrobić coś innego, o innej tematyce, czego jeszcze nie ma w diecezji, w województwie – doda-

WYRÓŻNIENIE

Jury przyznało wyróżnienie dla chóru „Pro Anima” z Sopotu, pod dyr. Arkadiusza Wanata. Chór istnieje od 2000 r. przy parafii Gwiazdy Morza w Sopocie. Od 2003 r. organizuje koncerty w ramach Musica Sacra.

je ks. Rompa. I udało się. Potwierdzają to także młodzi uczestnicy festiwalu, których jest coraz więcej. – Na podstawie festiwalu w Kielnie można powiedzieć, że ludzie młodzi włączają się do śpiewania coraz częściej i chętniej. Oczywiście szalenie istotną jest jednak osoba dyrygenta, który jako prowadzący może swoją charyzmatyczną osobowością pociągnąć młodych lub ich odepchnąć – wyjaśnia ks. Kaczorowski. Nic dziwnego, że do chóru z Salezjańskiego Gimnazjum w Rumim św. Jana Bosko pchają się drzwiami i oknami. – Chcemy śpiewać dla Boga i Go wysławiać – wyjaśnia uczennica Anna Miotk. – Mówi się czasami, że dyrygentka tylko pokazuje tempo. Ale tak naprawdę to ona zachęca nas do śpiewania swoim przykładem – dodaje. Dla niektórych chór stanowi drugi dom, a może i rodzinę. – W niektórych zespołach z tradycją zdarzają się także chóralskie śluby. Tak było w kilku przypadkach chóru Towarzystwa Śpiewaczego im. K. Szymanowskiego z Gdańska. **ANDRZEJ URBAŃSKI**

RAZEM MOŻNA WIĘCEJ

Współpraca wspólnoty parafialnej, gminy i starostwa wejherowskiego przynosi wspaniałe owoce. Człowiek żyje wartościami kulturowymi, które są tak bliskie religii, a przez to Boga, który stworzył ten piękny świat w harmonii piękna i dobra. Kultura to wielki wysiłek człowieka – twórcy, ale to również wielkie źródło radości. Muzyka i śpiew są tego najlepszym przejawem. Wielkopostny charakter festiwalu zwraca naszą uwagę na najważniejszą sprawę w życiu człowieka, w życiu ludzkości – jaką jest zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa, dokonane przez mękę i śmierć naszego Pana. Niech rozbrzmiewa pieśń na Jego cześć.

metropolita gdański do chórzystów i organizatorów

Nietypowa Droga Krzyżowa ulicami Gdańska

Misterium o życiu Poruszenie serca

Nieprzyjazne głosy, zdumienie, zaskoczenie. Płacz i lament. Prawdziwy tłum i śpieszący się do domu przechodnie. Którędy przechodziłby Chrystus, gdyby Jego droga na Golgotę usytuowana była w Gdańsku?

Twórcy misterium Męki Pańskiej po raz kolejny próbują odtworzyć klimat dramatycznego przejścia Chrystusa z krzyżem na Golgotę. Czy będzie to jedynie show, a może zdecydowanie coś więcej? Człowiek nie wyobraża sobie codzienności bez obrazu, smaku, zapachu czy dźwięku. Te bodźce towarzyszą nam nieustannie. Droga Krzyżowa odprawiana w kościołach w czasie Wielkiego Postu jest jednym z elementów, które pomagają nam zrozumieć, co działo się 2000 lat temu. Być może jednak współczesny katolik potrzebuje mocniejszych przeżyć. – Chcemy skonfrontować normalne życie miasta (zakupy, ruch, pośpiech, zabieganie) z bardzo wyrazistym wspomnieniem tamtych chwil. Nie obawiamy się nieprzyjaznych głosów, głosów zdumienia czy zaskoczenia. Część naszych aktorów będzie

ubrana w normalne, współczesne stroje – mówią twórcy misterium. Zorganizowane ono będzie w Wielki Piątek na ulicach Starego Gdańska. Odtwórcami ról będą aktorzy amatorzy pochodzący z klubu Plama oraz z duszpasterstw trójmiejskich. Oprawę muzyczną zapewnią zespół i Diakonia Muzyczna kierowane przez znanego trójmiejskiego jazzmana Cezarego Paciorka. Muzyka do słów Tomasza Pohla, skomponowana specjalnie pod kątem Drogi Krzyżowej, ma zapewnić wyjątkowy nastrój i skupienie. Misterium rozpocznie się o godz. 13.00 na przedprożu Dworu Artusa. Zakończenie przewidziane na około 15.30 na Gradowej Górze u stóp Milenijnego Krzyża. Twórcy misterium, jak sami podkreślają, chcą zrealizować pełną Drogę Krzyżową, z odtwarzaniem poszczególnych scen, przy czym nie będzie ona miała typowych akcentów modlitewnych charakterystycznych dla tego nabożeństwa. W tym roku dramaturgia wydarzeń skupiać się będzie wokół stacji Drogi Krzyżowej usytuowanych wokół Dworu Artusa (część I) i Góry Gradowej (część II). Każda ze stacji zakończy się komentarzem, pewnego rodzaju nauką, wezwaniem głoszonym przez ojców dominikanów z kościoła św. Mikołaja oraz metropolitę gdańskiego abp. Tadeusza Gocłowskiego.

Misterium rozegrane w ubiegłym roku na ulicach Starego Miasta przyciągnęło tłumy ludzi, tak jak 2 tysiące lat temu w Ziemi Świętej

Z organizatorem misterium, redaktorem **Adamem Hlebowiczem**, rozmawia Andrzej Urbański.

ANDRZEJ URBAŃSKI: Wydarzenie, przeżycie, modlitwa czy show? Czym jest misterium Drogi Krzyżowej?

ADAM HLEBOWICZ: – W zamierzeniu od początku ma to być poruszenie serca. Że oto jest Wielki Piątek, kolejny Wielki Piątek, i coś istotnego wydarzyło się prawie 2000 lat temu. Czy pamiętamy o tym szczególnym dniu? Czy wspominamy Tego, który oddał swe życie za nas? Dlatego to misterium rozgrywa się wśród ludzi, na ulicach, w centrach handlowych.

Czy współczesny wierny powinien dostawać tego typu spektakl, żeby uwierzył? Czy taka inicjatywa wspomaga ewangelizację Kościoła?

– Jest to zdecydowanie wspomóżenie ewangelizacji. Prostymi środkami, ale w sposób najbardziej sugestywny. Trzymamy się ortodoksji, jeśli chodzi o tekst, to pochodzi on tylko i wyłącznie z Ewangelii. Nasza wiara nie może być zamknięta tylko w świątyniach. Bóg jest wszędzie, tak wierzymy. Chcemy też Go pokazywać i głosić Go wszędzie.

Czy aby przyciągnąć młodych, trzeba stosować tego typu formy?

– Z pewnością bardzo liczymy na udział młodych ludzi w misterium. Jako aktorów, a także jako odbiorców tego wydarzenia. Nikogo nie zmuszamy, nikogo nie przekonujemy na siłę. Jesteśmy tylko obecni z naszym misterium na ulicach

Gdańska. Dlaczego? Bo tu też żyją chrześcijanie, bo tu też rozgrywały się sceny nawiązujące do Pisma Świętego, do naki Chrystusa.

A co z tymi, dla których ta forma odbiega nieco od konwencji, do której się przyzwyczaili? Nie ma obawy, że niektórzy nie odczytają intencji?

– Zawsze można odwrócić się na pięcie i pójść w swoją stronę. Nie ma przymusu, powtarzam. Czy możemy zgorszyć? Chyba nie.

Jakie były reakcje w ubiegłym roku?

– Różne. Pewnie różne też były reakcje 2000 lat temu na idącego z krzyżem Chrystusa. Jedni współczuli, drudzy złorzeczyli. Pewien starszy człowiek na wózku inwalidzkim, normalnie zebrzący na co dzień przy Zbrojowni, tym razem nie wyciągał ręki po datek, a łzy ściekały mu po policzku. Ktoś inny koło Hali Targowej krzyżował, że mu przeszkadzamy, bo on nie może przejść. Normalnie, jak w życiu. Bo to jest misterium o życiu.

Więcej o misterium w magazynie katolickim w Radiu Gdańsk, niedziela, godz. 7.20.

CO? GDZIE? KIEDY?

Misterium Męki Pańskiej, 21 marca, Gdańsk Śródmieście, godz. 13.00–15.30

Trasa: Dwór Artusa – ul. Mariacka – ul. Szeroka – Hala Targowa – ul. Wielkie Młyny – ul. Rajska – City Forum – przejście podziemne – schody ruchome – Dworzec PKS – Gradowa Góra

